Rok II. Lublin, 21 Marca 1926 r. Nr. 12.

ORZEŁ BIAŁY

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Pomnik króla Władysława Jagiełły w Krakowie.

Modlitwa Jagiełły.

Skoro lipcowe, piękne błysły zorze,
Mężny Jagiełło na Grunwaldu polu
Ukląkł, wzrok wznosząc do niebios w pokorze
I słał swe modły z sercem pełnem bolu:
„Wszechmocny Boże, przebacz nam, o Panie,
Że miecz dziś z pochew dobyć nam wypada,
Grabiąc na Litwie i na Polski łanie,
Krzyżak, krwi chciwy, dobytek napada!
Podstępnem dziełem krzywdzi nasze męże,
Nie szczędzi starców, dzieciny uwodzi,
Zuchwalstwem swojem wszędzie dziś dosięże,
W bezbronnych ofiar krwi szyderczo brodzi!
Pozwól, o Boże, że wzniosę prawicę
I lud mój pierwszy do boju powiodę,
A eby smętną obronić dzielnicę,
Rodzinnym chatom powrócić pogodę!
Słyszałeś, Boże, że opamiętania
Słały na zawsze me słowa spokojne.
A oto dzisiaj w Malborgu podzwania
Hasło zuchwałe na morderczą wojnę.
Błagam, o Boże, mocą Twojej chwały
Wesprzyj me ramię, by bój stoczyć snadnie,
A krew przelana niech na ród zuchwały
Łupieski zakon, z karą Twoją spadnie!"

Kiedy po bitwie zbite w masy cielska
Niemców zuchwałych pola zaścielały,
Na ziemię Polski szła jasność anielska,
Słońca się dziwnie jasne blaski słały.
W podzięce Bogu, szepcząc modłów słowa
Za wsparcie dłoni, dokonane dzieło,
Z pod Niepołomic, pieszo, do Krakowa
Kroczył do fary mężny król Jagiełło.

Władysław Karoli.

TRUD I WARTOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO.

Bardzo niedawno, bo w tym roku 1926-ym, profesor Stanisław Kutrzeba wydał swoją książkę pod nagłówkiem: „Polska współczesna: trud i wartość Państwa Polskiego". Z jej treścią warto się zapoznać.

„Wszyscy rozumieją, — pisze prof. Kutrzeba,— lub przynajmniej odczuwają, że wielki jest ten trud, który podjęliśmy, by z kilku dzielnic (dawnej Polski), podległych różnym rządom i prawom w czasie trwania rozbiorów, różne przechodzących w tej epoce losy, stworzyć jedność państwową, — „jedną wspólną Rzeczpospolitą". Ale może nie wszyscy jasno zdają sobie sprawę z tego, że to taki bezmierny trud, wprost bezprzykładny w historji wszystkich wieków; i może nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, dlaczego ten trud taki ciężki. Szereg na to składa się przyczyn.

Wiele już państw zbudowano w przeszłości, takich, które istniały i zginęły i takich, które przetrwały do chwili obecnej. W szczególności my, polacy, budujemy państwo nie po raz pierwszy; zbudowali je niegdyś pierwsi Piastowie, a gdy to państwo upadło po przeszło ośmiu wiekach istnienia (w r. 1795), niedługo później (1807 roku) rozpoczęto budowę nowego, choć małego, państewka: Księstwa Warszawskiego, — a po raz trzeci znowu na gruzach tego Księstwa wzniesiono jeszcze mniejsze państwo polskie pod nazwą „Królestwo Kongresowe" (1815 r.). Lecz obecna, czwarta z rzędu budowa państwa polskiego odbywa się w najtrudniejszych warunkach.

Prawda, — pisze prof. Kutrzeba, — że z podziwem i to słusznym, zwracamy się w historji Polski do naszych Mieszków i Bolesławów, którzy, jako książęta, a potem królowie, pierwsi budowali państwo polskie, wszakże oni tworzyli dopiero z ducha swego pojęcie państwa, nieznane przed niemi, gdy dziś my wiemy, co to jest państwo, posiadamy liczne wzory, podług których możemy zakładać nasze instytucje prawne.

Lecz jeśli pierwsi książęta nasi niejako z niczego mieli tworzyć swoje państwo, to za to budowane przez nich państwo odznaczało się jak gdyby prostotą, bo wystarczało tylko wytknąć granicę i mieć pod ręką niewielkie hufce zbrojne w różnych okolicach państwa na postrach wrogom zewnętrznym, garść zależnych od władzy urzędników, skupionych na jego dworze, trochę danin na rzecz skarbu państwa, wreszcie najzwyczajniejsze sądy, narazie nawet obywające się bez prawa pisanego: książę, lub jego zastępca, sądził różne spory i wystepki, a wyroki wydawał podług swego sumienia i pojmowania sprawiedliwości powszechnej!

Można przeto tworzenie pierwotnego państwa polskiego porównać z budowaniem zwykłej skromnej chaty wiejskiej, którą nawet dość łatwo i byle jak da się sklecić, a stać będzie długo — i służyć kolejno kilku pokoleniom. Atoli obecnie wznoszenie nowoczesnego państwa bardzo podobne jest do budowania większego, kosztownego i pięknego pałacu, bo dziś ogromne są wymagania społeczeństwa, które nie zgodzi się na bylejak skleconą budowę, żąda nietylko jej bezpieczeństwa, ale pełnej wygody i nawet piękna.

Gdy przy powstawaniu pierwotenego państwa i nawet dość długo w początkach jego istnienia, wszechwładne rządziło prawo zwyczajne, a ustawa pisana zrzadka tylko się zjawiała, — dziś państwo nie może istnieć bez kilku kodeksów, zawierających tysiące artykułów...

Gdy państwo pierwotne w czasach dawnych pozostawiało przeważną część dbałości o istnienie tym, którzy w niem żyli i ich własnej pomocy, a słabszych poddawało silniejszym i tym silniejszym oddawało troskę o ich ochronę, dozwalając na wyzysk słabszych, byle nie mieć z niemi kłopotu, — dziś państwo wszechstronną musi otoczyć opieką wszystkich zosobna, ktorych na równi za obywateli uważa, — troszczyć się o interesy zbiorowe każdej grupy ludzi, rolników, czy przemysłem trudniących się, urzędników czy kupców, górników czy kolejarzy, nadto uważa za swoje zadanie roztaczanie właśnie najpilniejszej opieki nad temi, którzy społecznie są najsłabsi.

Im większe państwo, tem znaczniejsze na zbudowanie go trudy ponieść trzeba. Dawne państwo Polskie bądź za Bolesława, bądź jako Księstwo Warszawskie, bądź jako Królestwo Kongresowe, było w porównaniu z dzisiejszą Polską dwu—lub trzykrotnie mniejsze obszarem, a więcej niż siedmiokrotnie ludnością. Przytem od tego czasu przybyły dzisiejszemu Państwu Polskiemu ważne i trudne zadania socjalne, kolejowe, bankowe, przemysłowe i żywnościowe. A tego wszystkiego dawna Polska bodaj wcale nie znała, więc się nie frasowała!

Jednak te zadania dzisiejszej Polski **muszą być dokone w ciągu krótkiego czasu.** Nie mogą być one rozkładane na dziesiątki, czy setki lat. Trzeba w ciągu lat kilku nadążyć z wykończeniem dzieła, by móc na szczycie zatknąć wianek, oznaczający koniec głównego wysiłku.

Z bolesnych doświadczeń przeszłości wiemy, iż nie możemy pozostać w tyle za innemi narodami, pod grozą najcięższych skutków opóźnienia. Jeśli się z tą pracą nie pospieszymy, nie umocnimy dość szybko państwowego budynku, mogą nam w tem przeszkodzić zawistni sąsiedzi, dziś osłabieni, zatrudnieni u siebie gaszeniem ogni, które podczas wojny ostatniej zniszczyły ich własne siedziby.

Oni tem zajęci, narazie tylko patrzec moga, jak my oddani jesteśmy wykończaniu budowy państwa własnego. Ale jeśli wcześniej, niż my, skończą u siebie swoje roboty państwowe? Czy nie przyjdą do nas, by zniszczyć nasz gmach, jeszcze nie dość obronny, nie dość umocniony i wykończony?

A i nasze wewnętrzne potrzeby prą nas do pośpiechu. Zmęczeni ciężkiemi latami wojny i powojennemi, które nas wykoleiły ze zwykłego trybu życia, chcielibyśmy jaknajprędzej wrócić do zwykłych warunków bytowania.

Dopiero stworzenie zwykłych życia warunków może zapewnić ogółowi spokój, potrzebny do pracy codziennej, może dać zadowolenie z życia, a przez to zapobiedz szemraniom, kłótniom partyjnym, przywrócić w każdym polaku równowagę duchową, do dziś wykolejoną, bez której społeczeństwo nie zdoła doznawać stałej pomyślności.

Za przyszłość narodu jesteśmy odpowiedzialni wszyscy, na każdem stanowisku, na każdej placówce życia publicznego, które żąda od nas dobrowolnego podporządkowania swoich spraw własnych sprawie ogólnej.

Dopiero w tem przeświadczeniu o własnej odpowiedzialności za przyszłość narodu, daje się niemylnie poznać prawdziwy obywatel ojczyzny.

Zdzisław Dębicki.

Ach, nie chce mi się!

W pewnych momentach niejednemu i niejednej wyrywa się z piersi cicha, lub głośna uwaga ser deczna

— Ach, jak mi się nie chce!..

— Co?

Pójść,.. wykonać,.. wstać,.. nawet jeść,.. choć głodny i pora posiłku mija na zegarze...

Niejeden człowiek podlega chwilami pewnym, niezwykłym humorom, grymasom, napadom dziwacznego usposobienia, niby bez żadnej przyczyny chwalebnej.

Spotykamy się z rozmaitemi przygodami ciekawemi:

Urszula nie chce ścierać kurzu z różnych przedmiotów w swojem mieszkaniu. A gdy matka napędza ją do tej pracy, odpowiada kwaśno:

— I, ciągle ścierać, bo coraz to świeży kurz opada! Ach, tak mi się nie chce, tak mi ta robota obrzydła...

Janek na stole chce rozłożyć kajet i zapisać w nim zadaną lekcje, lecz na stole są różne krople z niedawnego obiadu, spożytego na nim przez całą rodzinę Janka. Nikt tych kropel nie widzi, tylko jeden Janek, zabierający się do odrobienia lekcji szkolnej. Chwilę medytuje nad niemi. Rozmierza oczami całą przestrzeń stołu, czy nie znajdzie tyle miejsca czystego, żeby na niem bezpiecznie, bez zaplamienia, umieścić kajet. I przekonywa się, że to mu się nie uda, bo wszędzie połyskują drobne krople resztek obiadu. Zły na tych, co tak nieostrożnie jedli i bardzo podrażniony myślą, że chyba wypadnie mu wstać z krzesełka i ściereczką uporządkować blat stołu,—ale tak mu się nie chce wykonać tej czynności!

Patrzy ciągle to na świeże i tłuste plamy, to na okładki kajetu swego, to na piec, za którym leży zawsze w jednem miejscu ściereczka i po dłuższej rozterce, krótko, węzłowato, ale pocichu powiada sobie:

— E, nie chce mi się chodzić po ścierkę, zmyć stołu i odnieść znowu ścierkę za piec,.. wolę tego uniknąć...

I, obejrzawszy się po izbie, czy nikt na niego nie patrzy, wmig połą swego kaftanika, od strony podszewki, wytarł do sucha blat cały stołu, kontent, że uniknął fatygi...

Ten postępek Janka nie z jednego tylko powodu wydaje się nam naganny i szkodliwym.

Nie lekceważmy schludności ubrania, które musi poplamić się bardzo prędko, gdy Janek w taki sposób będzie dość często swój stół porządkował,— ale zpewnością bardziej musi nas zaniepokoić inna plama. niebezpieczna całe życie, — plama, głęboko wkorzeniająca się w charakter Janka. Tą plamą jest lenistwo ciała, pochodzące z lenistwa ducha.

— Nie chce mi się!..

Zaczyna się niebezpieczna choroba duszy, dziś dość powszechna: „lenistwo duchowe" od krótkich i niby niewinnych grymasów:

— Ach, nie chce mi się!

Ale raz zakorzeniony grymas, powtarza się coraz częściej, opanowywa umysł, serce, wolę i wreszcie już ów rodak często nie kryje się z tem wcale, że naprawdę „nic mu się nie chce"!... Stracił ochotę do życia, do pracy, do obowiązków, do rodziny, znajomych...

Już tą swoją obojętnością, czyli apatją, zniechęceniem, chełpi się przed ludźmi! Ze swojej wady: martwoty, zastoju sił żywotnych ducha, czyni swoję filozofję życia, swoję mądrość i nawet zachwalając ją przyjaciołom, zachęca ich, by szli jego śladem!..

Najzwyklejsze swoje lenistwo ducha i ciała niedorzecznie aż do śmieszności nazywa swoją zaletą, dowodem swej wyższości nad tłumem zapracowanym!

Bardzo tedy w następstwach niebezpiecznym okazuje się pierwszy grymas, spełniony bez sprzeciwu.

— Ach, nie chce mi się!...

Kaziowi nie chce się wstać z krzesła i zamknąć drzwi za jakimś niedołęgą, który zostawił drzwi otwarte i tak wpuszcza zimno do izby.

Temu samemu Kaziowi nie chce się plunąć do spluwaczki, ale pluje w różne strony na podłogę dokoła siebie i tem się szczyci.

Kaziowi nie chce się wstać wcześniej do pracy, lub do pociągu... Zwleka, odkłada z dnia na dzień, aż zaniedbał załatwić w terminie sprawę ważną i— przegrał, a przytem, narazie pocichu, stopniowo, zyskał sobie opinję niedbałego robotnika i wskutek tego stracił zarobek...

Kaziowi nie chce się wziąć książki do ręki i poczytać codziennie.

Zczasem Kazio sam chwilami, w przystępie szczerości, brzydzi się sobą.

Potrafi godzinami siedzieć bez ruchu przy stole w mieszkaniu rodziców. Łokieć jednej ręki oparł o stół, na dłoni zgiętej umieścił swój podbródek i jedną szczękę — i zapatrzony przez okno w świat trwa w milczeniu i niby zamyśleniu...

Czy on duma i o czem? A może nic nie myśli? — I to jest najprawdopodobniejsze.

Rodzice i rodzeństwo spoglądają na swego Kazia ze smutkiem. Im się niepodoba stałe niechciejstwo Kazia. Probują go niekiedy zawstydzić, rozruszać, zachęcić do jakiego zajęcia miłego i pożytecznego.

— I,.. ot!... mówić do niego tyle skutkuje, co mówić do słupa!.. Zadrwi, bąknie, potem wstanie od stołu i przejdzie na ławę pod piecem, gdy jest zima, a gdy lato, — idzie na murawę do sadu... I znowu leży, lub siedzi bez ruchu...

Owszem, chodzi do pracy zarobkowej, ale ociężale, niechetnie. Robi, bo musi — i tyle tylko robi, ile wypada, żeby przecież nie rozgniewano się na niego, co mogłoby narazić go na utratę zarobku...

Przeklina wszelki wysiłek, wszelką powinnośc i wszelkie piękne, szlachetne zamiary, dążenia społeczne, narodowe, kulturalne...

Skąd wzięło się w nim tak zgubne niechciejstwo?

Wkradło się ono niepostrzeżenie, drobnemi grymasikami, — ale zczasem z tych drobnych grymasików urósł potężny nałóg:

wielki niechciej!..

W początkach młodości dobra myśl jakaś zachęca do pewnej roboty i nawet do tej myśli uśmiecha się serce poczciwe, — ale Kazio ma w sobie skrytego wroga — lenia i ulega mu posłusznie, bez oporu, więc mówi do siebie niby zgoła niewinnie:

— E, teraz mi się nie chce... Później!

Raz, drugi, trzeci ulegając w różnych momentach swemu leniowi, już Kazio staje się stopniowo coraz krnąbniejszym, uparciej nieposłusznym, wreszcie zuchwale odpowiada: „Nie chce mi się". I swego niechcieja broni niby mądrą uwagą: „Na co się to wszystko zdało? Co z tego będzie? Nic! Szkoda zachodu, pracy. Najlepiej nic nie robić!"...

Kazio lekceważy pracę!..

Skąd się u niego wzięło takie lekceważenie? Czy praca wogóle zasługuje na to?... Czy może cośkolwiek dobrego stać się bez pracy? Czy praca jest wrogiem człowieka?

Zresztą, co to jest praca? Wyraźmy się o niej krótko:

— Pożyteczna praca zewnętrzna — to wykonanie myśli dobrej.

Niema pracy bez myśli.

Ale nie każda myśl wiedzie do pracy...

Niema deszczu bez chmury. Prawda, lecz nie każda chmura deszcz daje. Bywają chmury jałowe, tak też bywają myśli dzikie, nie wydające owoców. Chmurę jałową od deszczowej dość łatwo odróżnić, choć i tu nieraz przydarzają się omyłki, na dowód przytoczmy przysłowie: z małej chmury deszcz duży— i odwrotnie z dużej chmury niekiedy bywa deszczyk mały...

Ale po czem odróżnić myśl owocną od dzikiej, bezpłodnej?

Niestety, myśl nawet .najpiękniejsza i najpożyteczniejsza jeszcze sama w sobie nie posiada zdolności, ani władzy do urzeczywistnienia się bez pomocy pracy.

Prócz myśli — **niezbędna wola!**

Niejeden, jak Kazio, na wielką swoję szkodę, niedocenia woli.

Dba o głowę, serce i naukę fachową, czyli zarobkową, — nawet dba o przypodobanie się ludziom, —a całkiem zapomniał o swojej woli, którą również trzeba tak pilnie i długo doskonalić, jak umysł i serce.

Niekiedy spotykamy się z wyrazem:

kultura ducha.

Co to znaczy? — Kultura, wyraz łaciński, oznacza uprawę, ćwiczenie, udoskonalenie, wykształtowanie...

Duch ludzki składa się z umysłu, serca i woli. Nie dość uprawiać, doskonalić tylko umysł i serce. W takim razie jeszcze nie nabędzie się kultury całego ducha, jedynie jego części. A dopiero wówczas osięga się kulturę, czyli wydoskonalenie całego ducha, kiedy równo starannie uprawiane sa jednocześnie wszystkie trzy władze duszy: rozum, serce i wola.

Otóż niejeden Kazio, — bo jest takich chyba bardzo dużo — dopuszcza się strasznej omyłki, lekceważąc swoję wolę, więc nieopatrznie pozwala sobie dość często powtarzać jeden i ten sam grymasik niby niewinny:

— Nie chce mi się!

Wcale narazie nie zdaje sobie sprawy, co się kryje w tym grymasiku. A przecież w nim tai się niebezpieczny leń ducha, biorący pod swoję komendę wolę.

„Nie chce mi się!" A to znaczy: „nie zrobię!"

Gdy w taki sposób leń ducha zwycięży raz— drugi — dziesiąty, — oho! już on panującym się staje! Wobec niego okazują się bezsilne najlepsze myśli, najszlachetniejsze uczucia i najświętsze zaklęcia. Na wszystko odpowiada krótko: „Nie chce mi się".

To nie jest choroba woli, lecz jedynie brak udoskonalenia woli, czyli całkowite poddanie jej leniowi ducha.

Udoskonalanie woli dzieje się tylko wówczas, kiedy ją pilnie wdrażamy, nawet jakgdyby przymuszamy stale do ulegania wszystkim nakazom dobrej myśli i serca poczciwego.

Ach, teraz już odgadujemy zamiary Julka, który od wczesnej młodości swojej nabył wstrętu do zdania: „Nie chce mi się" — i nigdy go też nie używa. I dlatego dość wcześnie w charakterze swoim wypielęgnował wielką siłę woli. Wola jego mocna, niemal zawsze gotowa spełnić wszelki nakaz prawdy i dobra.

— Szczęśliwy z niego nabywca!

Prawda, długo się mozolił nad wdrażaniem swej woli do posłuszeństwa nakazom rozumu, serca i sumienia, lecz celu dopiął: dziś w każdej potrzebie nie powie: „nie chce mi się", —bo zawsze gotowy każdą czynność, choćby najprzykszejszą, wykonać ochotnie, pilnie i natychmiast.

Dla świata żadnej wartości nie mają najpiękniejsze myśli i uczucia, gdy one pozostają w głębi ducha ludzkiego. Ale napewno sprawią zachwyt, pomyślność, szczęście, czyli dobrodziejstwo wielu ludziom wówczas dopiero, kiedy przeistoczą się w czyny, czyli roboty, spełnione pracą zewnętrzną...

Jeden tylko jest na to sposób: oto by każdy, posiadając myśl dobrą i pożyteczną, nakazującą mu spełnić czyn dobry, umiał natychmiast rzec sobie:

chcę to zrobić — i zpewnością zrobię to według możności swojej!

— Dobro zwycięży!

— Ale kiedy?

Rozum i serce dają mu poparcie ogromne, lecz niedostateczne. A dopiero niezawodne zwycięstwo zdoła mu zapewnić

silna, niezłomna wola!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.